Nr. 330. We Lwowie — Piątek 27. Listopada 1896 **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, spisy nczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej*; ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner **w Frankfurcie:** n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zaczepka.

Lwów d. 26 listopada.

Towarzystwo kredytowe ziemskie, co prawda trochę za ciężkie i za wygodne w poszukiwaniu miejsca dla swoich listów zastawnych, samą tylko wagą pierwszorzędnego bezpieczeństwa jakie one przedstawiają dla lokacyi kapitałów, od dawna ma ustaloną jaknajlepszą reputacyę u kapitalistów nietylko w kraju, ale i u obcych. Nic dziwnego, że wzbudza to pożądliwość pasożytów dziennikarskich, które uważają za rzemiosło swoje fabrykować opinię publiczną według tego, kto lepiej płaci.

Za taki też manewr rewolwerowy, niegodny uczciwej publicystyki poczytywać należy napaść jednego z wiedeńskich pism giełdowych na listy zastawne gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Pisze ono mianowicie:

„Jako lokacyę pierwszorzędną wszędzie, i ze wszystkich stron zachwalają nam listy zastawne galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, których wartość, jeżeli nie jest całkowicie wątpliwą, to jednak zawsze ulegać może krytyce. Bo i czemże jest to galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie, które uważa się za uprawnione swoje listy zastawne puszczać w świat jako lokacyę dla kapitałów pierwszego rzędu? To jest przecież galicyjska zubożała szlachta drobna, której dobra ziemskie, o ile nie leżą na księżycu, są pozadłużane aż do ostatniego źdźbła słomy, do ostatniej kupy piasku, i o ile kupujący owe listy zastawne są obowiązani punktualnie cenę ich uiścić, o tyle dłużnicy Towarzystwa kred. ziemskiego nie dają żadnej gwarancyi punktualności i pewności.

„Odkąd galicyjski Zakład kredytowy włościański — oby ziemia była mu lekką, zbankrutował, odtąd zawsze robi się nam ciemno w oczach, gdy jest mowa o rozległych, czarnych stepach galicyjskich. Dlatego też niechaj to sobie pamięta każdy kapitalista, że listy zastawne galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego nietylko nie przedstawiają pierwszego rzędu lokacyi dla kapitałów, lecz może nawet nie są lokacyą ostatniego rzędu!“

Rewolwer wygląda z każdego słowa tej bezczelnej napaści. Nie zwracalibyśmy uwagi na takie naszczekiwania z za płotu, i pozostawilibyśmy to zarządowi napadniętej instytucyi, jak ona ma opędzić się — gdyby wraz z Towarzystwem kredytowem nie było tu napadniętem i całe nasze ziemiaństwo.

Giełda i giełdownicze są teraz bardzo niezadowoleni z polskich mężów stanu, kierujących polityką wewnętrzną państwa. Giełda czuje, że upokarzająca, haniebna uległość dawnych rządów austryackich wobec „wielkiego kapitału“ skończyła się. I dlatego to z wściekłością miotają się teraz wielkie i małe organa giełdowe na Galicyę, na wszystkich i na wszystko, co z Galicyi pochodzi, aby dać nam uczuć swoje niezadowolenie. Trudna rada — potrzeba jakoś i to wytrzymać!..

Napaść na listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego, mające za sobą pięćdziesięcio i kilkuletnią reputacyę jak najlepszą na wszystkich targach, gdzie tylko są znane, pewnie nie ucierpi wskutek przytoczonego powyżej artykuliku rewolwerowego, bo poważny kapitalista gdzie indziej informuje się o tem, jakie ma zakupować papiery. Głos ten zasługuje jednakowoż na uwagę, jako *signum temporis* — jako objaw usposobienia panującego w kołach giełdy wiedeńskiej względem naszego kraju. Warto to zapamiętać sobie...

Bank austro-węgierski

a potrzeby rolnictwa w naszym kraju.

II.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa eskontowania warrantów przez Bank austro-węgierski.

Z tragicznym realizmem — może już nawet graniczącym z gorzką humorystyką przedstawia cytowane sprawozdanie na str. 40 stan tego działu czynności Banku; oto w ciągu 4 lat ostatnich (1891—95) zeskontowano we Lwowie 1 (mówię jeden!) warrant na sumę aż 900 złr. wa.!

Co prawda nie można tego przeoczyć, iż cały eskont warrantów w tym czasie w obu połowach monarchii nie wynosił całych 600.000 złr. — ale właśnie niskość tej cyfry rzuca tak dziwne światło na ustrój i kierownictwo instytucyi, iż zastanowić się nad tem zjawiskiem koniecznie potrzeba. Sprawozdanie powiada eufemicznie, iż „ustawa wyprzedziła“ na tym punkcie „potrzebę“, a także, że kupcy austro-węgierscy żenują się (!) zastawiać towarów z obawy o swój kredyt — my jednak z praktycznej strony powody widzimy całkiem inne.

Oto gdyby właściciele towarów obawiali się tylko o swój kredyt — toby z pewnością nie zastawiali ich w innych instytucyach, jak się to dzieje rzeczywiście w dość pokaźnych rozmiarach pomimo różnych i wielostronnych trudności. Powód jest tu nie inny, jak ten, który samo sprawozdanie parę wierszy poniżej dość nieśmiało przyznaje w słowach *„eine gewisse Unbequemlichkeit für den Verkehr in Warrants“* — co tłumaczymy na polskie tem, że administracya banku nie umie lub nie chce się poznać na wartości obrotu warrantowego, który w innych krajach np. w Ameryce, specyalnie w dziale produktów rolniczych w tak świetnym znajduje się rozkwicie. Dowodem tego już sam regulamin banku. W rozdziale IX. znajdujemy tam takie prawidła, jak wymaganie dwóch podpisów za wypłatne uznanych, a przytem stawianie warunków cenzury równie ostrych, jak przy wekslach, bez pominięcia nawet klauzuli niemotywowanej odmowy, szablonowo z działu wekslowego przyjętej.

Że to surowsze traktowanie warrantu niż weksla nie ma należytego ugruntowania — nie potrzeba się chyba rozwodzić zbytecznie.

Kredyt wekslowy zależy zasadniczo od finansowej, nawet moralnej wartości podpisujących. Towar zaś jest zastawem, który w każdej chwili da się oszacować. Cenzura odrzuca często weksle dla wad moralnych osób podpisanych, co naturalnie publicznie motywowanem być nie może — przy towarach wzgląd taki nie zachodzi.

Jeżeli (rozdz. I. regulaminu) dla eskontu weksli bank nie wymaga więcej jak dwóch podpisów, do czegoż zmierza to samo wymaganie dwóch podpisów na warrancie, którego najlepszem chyba żyrem jest sam towar?

Postanowienie to dostatecznie uzasadnia powyżej wyrażone przypuszczenie, że administracya banku poprostu boi się kłopotu z warrantami.

Bo, że kłopoty te istnieją, wystarczy między innemi tu wspomnieć o niedogodnościach przy opłacie stempla, którego przylepianie odbywać się musi w urzędzie podatkowym, a zabiera zawsze wiele czasu zupełnie niepotrzebnie wobec niedawno w praktykę wprowadzonego zarządzenia, iż pobór stempla od obrotu effektami wykonuje się bezpośrednio przez banki załatwiające transakcye.

Ale chociażby kłopoty takie rzeczywiście znacznie ciążyły administracyi banku, to na podstawie osobistej informacyi śmiem twierdzić, że zarówno dla interesów rolnictwa, jak dla ogólno-państwowych względów, a niemniej dla dobra samego banku, koniecznie potrzebne jest znaczne przyspieszenie tętna obrotu warrantowego. — Względnie krucha podstawa kredytu, na jakiej się opiera obrót wekslowy i effektowy, wypowiadająca swą służbę na wypadek wojennych, ekonomicznych lub społecznych katastrof, uzyskałaby na tej drodze bardzo cenne wzmocnienie tem właśnie, iż rzeczywisty towar, szczególnie zboże, w owem przesileniu wzrostem swej ceny kompenzowałby na wekslach i effektach poniesione straty.

W tym celu nie mogę odmówić sobie podniesienia tu paru postulatów:

Niedogodnością dziś znaczną jest już sama forma udzielenia gotówki. Brzmi ona: „dyskonto warrantów“. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Regulamin zawiera tabelkę, oznaczającą maksymalny stosunek, do którego udzielać można kredytu na towary. Jeden rzut oka wskazuje, że zachodzi tu wypadek nie eskontu, ale zastawu, czyli lombardu, z czego praktyczna konsekwencya wypadnie ta, że procent od udzielonej zaliczki nie z góry ma być potrąconym, jak się rzecz ma przy walutach, lecz z dołu ściśle na czas trwania zastawu zostanie obliczony, przez co uniknie się dotychczas praktykowanego zwracania z góry zapłaconych odsetek, przyczem, jak wiadomo, właściciel towaru tracił procenta z ostatnich dni dziesięciu.

Henryk Wielowieyski.

Sprawa turecka a car.

Lwów d. 26 listopada.

Ponad zapowiadany zrazu termin przeciąga się pobyt p. Nelidowa w Petersburgu i narady, na które, przerwawszy swój urlop, ambasador francuski hr. Montebello powrócił do stolicy Rosyi. Z przebiegu tych narad doniesiono dotychczas jeno tyle, że plan, ułożony przez pp. Szyszkina i Hanotaux, a polegający na użyczeniu Turcyi pomocy finansowej pod warunkiem oddania jej administracyi skarbowej mocarstw, w Petersburgu upadł — jak słychać, za wpływem Nelidowa. Szyszkin stracił przeto widoki dojścia do teki ministra spraw wewnętrznych, a dzienniki rosyjskie, zapewne po myśli Nelidowa, raz po raz żądają, aby Rosya zupełnie się w sprawie tureckiej odsunęła od mocarstw i w swoją jedynie wzięła ją rękę, aby Rosya specyalną zawarła ugodę z Turcyą, gwarantując pod pewnymi warunkami jej byt. *Nowoje Wremia* pisze: „Sprawa wschodnia jest sprawą czysto rosyjską, taksamo, jak sprawa Dardanelów. Sprawa turecka ma żywotny interes jedynie dla dwóch mocarstw: Rosyi i Turcyi. Konferencya europejska nie ma żadnego celu dla Rosyi. Fikcyą koncertu europejskiego nie jest Rosya związana Okazuje się coraz jaśniej, że armeńsko-tureckie zamięszanie nad granicą rosyjską podsycane jest brakiem jedności i zgody wśród mocarstw, i że prędzej czy później przyjdzie do wojny. Rosya musi uczynić krok samodzielny, aby położyć kres krwawym zamieszkom w pobliżu swej granicy. Turcya i Rosya nie są obecnie niczem związane. Panem sytuacyi na Wschodzie jest teraz Rosya, musi ona też wyzyskać to, aby swoje dominujące stanowisko i pokój na Wschodzie zabezpieczyć na długie lata“.

W innym artykule powiada *Nowoje Wremia*: „Dotąd nie miał sułtan, ani rząd jego wiadomości o zapatrywaniach Rosyi na sprawy tureckie; dowie się on o tem wkrótce. Nelidow, powróciwszy do Konstantynopola, zawiadomi w kategoryczny sposób Portę, czego Rosya po niej się spodziewa celem dokonania sanacyi stosunków w Turcyi; wtedy okaże się, co mogą mocarstwa u Porty. Rola kierująca należy się Rosyi, która większy ma w tem interes, niż wszystkie inne mocarstwa, aby niepokoje w Turcyi nie wywołały zamięszania europejskiego. Pomoc innych mocarstw jest drogocenną dla Rosyi, ale tylko pod warunkiem, żeby nie przeszła w akcyę samodzielną. Porta musi słuchać głosu Rosyi. Rząd rosyjski jest teraz w możności zwrócić całą swą uwagę na kwestyę wschodnią celem nadania jej kierunku, odpowiadającego zupełnie interesom państwowym Rosyi. Potem przyjdzie kolej na rozwiązanie innych kwestyj, stojących w związku ze sprawą wschodnią. W pierwszym rzędzie rozchodzić się będzie o kwestyę egipską, którą zajmują się tak bardzo francuscy sprzymierzeńcy Rosyi“.

Jednem słowem, zdaniem szowinistów rosyjskich, Rosya powinnaby porzucić program ks. Łobanowa i wystąpić wręcz po kacapsku. Dzienniki te przepominają, że kwestya wschodnia wcale się nie kończy na sprawie tureckiej, że jeszcze bardziej interesuje Rosyę kwestya „dalekiego Wschodu“, gdzie już Rosya po wojnie chińsko-japońskiej odniosła ogromny sukces, obalając traktat szimonosecki na korzyść Chin, ale dokonała tego jedynie dzięki pomocy Niemiec, za którémi chcąc nie chcąc Francya poszła. Szowiniści rosyjscy przeoczają — nad czem przecie właśnie tymi dniami dokładnie jak nigdy zastanawiają się pisma francuskie — że w sprawie egipskiej Rosya i Francya samowtór niczego nie dokażą, już choćby dlatego, że floty ich wcale nie dorównają siłom morskim reszty mocarstw, tak samo jak Francya, a nieskończenie więcej od Rosyi interesowanych na kanale Sueskim.

Otóż wedle ostatnich, a snać z bardzo dobrego źródła pochodzących wiadomości petersburskich, car z wielkiem uznaniem przyjął bardzo szczegółowe relacye Nelidowa o stanie rzeczy na dworze sułtańskim i w Turcyi w ogóle, ale się wcale nie zgodził z nim co do kroków, jakieby w przyszłości podjąć należało. Jak słychać, projekta Nelidowa były dość radykalne, car atoli zapatruje się spokojnie i pragnie, aby to, co potrzeba, inscenowano i przeprowadzano jak najostrożniej. Stąd wnoszą, że o tece ministra spraw zagranicznych marzyć już nie może.

Na konferencyach petersburskich miała być zrazu mowa o odrębnej rosyjsko francuskiej akcyi w Konstantynopolu, ale myśl tę zarzucono. Juścić car chętnieby objął rolę kierownika, wszelako co do reform w Turcyi trzyma się zasady wspólnej akcyi wszystkich mocarstw, bo tym sposobem najsnadniej się zapobiegnie dalszym zawikłaniom. Tylko w ostateczności — powiadają — zgodziłby się car na inną modłę, t. j. gdyby Anglia osobną chciała iść drogą.

Wiadomy projekt finansowego uzdrowienia Turcyi — wymyślony przez kapitalistów francuskich, a przez rząd francuski popierany, został podobno w Petersburgu na teraz pogrzebany.

Wreszcie sądzę że ostateczny wynik teraźniejszych narad petersburskich będzie w odpowiednim zakresie podany do wiadomości mocarstw i dopiero gdy one objawią swoje zdanie, wystosowanoby odpowiednie żądania do Porty. Zamierzona akcya ograniczy się zapewne na właściwej sprawie tureckiej i trudno, aby zamotano formalnem sprawy także egipskiej podniesieniem. Zresztą nikt nie wierzy w szybki postęp rzeczy; cokolwiekby podjęto, potrzebować będzie sporo czasu.

Stara to historya, że Rosya i Francya wszystkiego będą unikać, coby komplikacyę europejską wywołać mogło, dopóki carat nie ufunduje gruntownie swoich finansów i nie zorganizuje się należycie na dalekim Wschodzie i ku Persyi, a Francya nie odbędzie w roku 1900 swojej wystawy powszechnej. A komplikacye wybuchłyby w tej chwili, gdyby dwuprzymierze zechciało na własną rękę działać w Turcyi i Egipcie, — i na komplikacyach tych wygrałaby właśnie Anglia, zarówno u Francuzów jak i Rosyan znienawidzona. Dzisiaj właśnie donoszą, że ambasador niemiecki w Petersburgu, ks. Radoliński dał obiad na cześć Nelidowa, na którym byli najwyżsi dworscy i dyplomatyczni dostojnicy rosyjscy; znak to, że na naradach petersburskich nie zaszło nic takiego, coby podejrzliwość Berlina budzić mogło. Program Łobanowa się ostał.

Korespondencya.

Berlin d. 22 listodada.

(Pojedynki. — Otwarcie sejmu pruskiego. — Literaci przed sądem. — Odczyt ks. Wawrzyniaka. — „Potop“ Sienkiewicza. — Anna Constenable.)

Pojedynki, pojedynki i jeszcze raz pojedynki! Stanowią one w obecnej chwili wyłączny temat rozmów; gdzie się obrócić, wszędzie słychać dyskutujących o pojedynkach; jaką gazetę wziąć do ręki, wszędzie rozpatrywaną jest kwestya pojedynków. Sprawa pojedynkowa w parlamencie, sprawa pojedynkowa na zebraniach różnych stowarzyszeń, w pogawędkach, kupletach, dowcipach, słowem wszędzie. Gdyby tak dłużej potrwało, to być może, że znajomi przy powitaniu nie pytaliby się nawzajem: *wie gehts?* lecz co pan (ewentualnie pani) myśli o pojedynkach?

Poseł Muckel przytoczył parę ciekawych przykładów, świadczących, jak rozwiniętą jest w niemieckiem społeczeństwie mania pojedynków, zwłaszcza w sferach wojskowych. W jakiejś sprawie np. sędzia w motywach wyroku nadmienił, że obwiniony zachowywał się w sądzie nie po dżentlemeńsku. Przypadek zrządził, że obwinionym był oficer rezerwy. Zarzut więc niedżentelmańskości uważał sobie za ujmę i... wyzwał sędziego na pojedynek. Sędzia również oficer rezerwy, odmówił przyjęcia wyzwania, za co został wydalony z grona oficerów, pozostając nadal sędzią. Można więc być sędzią, a nie być godnym stopnia oficera.

Przykładów przytaczają całe setki. Oburzenie wzrasta i ogół domaga się ukrócenia swobody pojedynkowania się. Pomiędzy najbardziej oburzonymi są... matki studentów i inne członkinie ich rodzin. Do rektora jednego z tutejszych wyższych zakładów naukowych przybyła deputacya matek, sióstr, kuzynek i narzeczonych studentów, żądając odpowiedniego interpelowania ministra o zabronienie pod każdą postacią pojedynków, nawet t. zw. mensur. W mowie swej jedna z deputatek na wpół z płaczem wyrzekła:

„Syn mój przed wstąpieniem na kursa akademickie był gładkim, pięknym i urodą swoją ogólną zwracał uwagę. Dziś, po czterech semestrach studyów, twarz ma pokratkowaną, jak więzienne okno, wygląda jak pobity buldog, przez blizny, zadane szablą, zastał zyzowatym, ma przetrąconą szczękę, brak mu 7 zębów, nie może trawić, nie ma humoru, stał się złym, opryskliwym, zaczął się upijać, noce całe trawi w restauracyach i kawiarniach i to wszystko z przyczyny bezsensowych pojedynków! Pana, panie rektorze, czynię odpowiedzialnym za wszystkie te nieszczęścia i możliwy jego upadek moralny. Żądam w imię miłości ojcowskiej, w imię ludzkości i sprawiedliwości ukrócenia tej samowoli!“

Rektor tłómaczył się, że nie jest to jego winą, lecz starej, zakorzenionej tradycyi. Któraś z młodszych deputatek zaproponowała, ażeby w imię tej tradycyi on, rektor, stanął z lancą na brandeburskiej szosie i wzorem prastarych raubritterów zaczął grabić przejezdnych. Wybuchy homerycznego śmiechu były nagrodą mówczyni.

W każdym razie w kołach akademickich spostrzegać się daje pewne dążenie do reform w tym kierunku. Związek studentów przy tutejszej królewskiej szkole politechnicznej dał inicyatywę w tej sprawie, zwołując nadzwyczajne zebranie w celu obrad nad sposobami wykorzenienia między studentami pojedynków.

Onegdaj w białej sali królewskiego zamku kanclerz Hohenlohe w imieniu cesarza otworzył sejm pruski. Mowę

4

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790—1817.)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wieść o uchwale sejmu konstytucyjnego, podnoszącej liczbę wojska narodowego do stu tysięcy, skłoniła Dąbrowskiego do poświęcenia swych usług ojczyźnie. Podobno nakłonił go do tego kroku książe Adam Czartoryski, bawiący jako poseł Rzeczypospolitej w Dreźnie a równocześnie z Dąbrowskim powrócili pod ojczyste znaki: książę Józef Poniatowski i Michał Wielohorski z armii austryackiej, Mokronowski i Zabiełło z francuskiej, wreszcie Grochowski z pod komendy króla Fryderyka, tworzącego nieustannie świeże pułki, będące podstawą przyszłej wielkości Prus. Za przykładem Prus szły Rosya i Austrya, pomnażające z każdym rokiem swą siłę zbrojną, przekształconą w duchu nowoczesnych wymagań, podczas gdy Polska, pogrążona w bezrządzie i ospałości, otoczona przemożnymi sąsiadami, smutny w dziedzinie wojskowości przedstawiała widok.

Rzecz pospolita stoi bezrządem, więc nie potrzeba wojska ani podatków, bo Europa upaść nam nie pozwoli! — powtarzali w najlepszej wierze domorośli statyści i politycy, bający o konieczności utrzymania równowagi europejskiej. Licho zbrojne, niekarne pospolite ruszenie oraz nieliczny i zaniedbany pod każdym względem autorament cudzoziemski tworzyły w ich pojęciu siłę zbrojną, dostateczną do zapewnienia Rzeczypospolitej należytej powagi i obrony wobec ościennych mocarstw. Piechota, owa podstawa armii nowożytnej, pozostawała u nas w najgłębszem upośledzeniu, zaś kawalerya narodowa liczyła w swych szeregach więcej dygnitarzy i oficerów rozmaitych stopni, aniżeli szeregowców, zdolnych w rzeczywistości do pełnienia służby frontowej. Chorągiew pokryta składała się z czternastu „towarzyszy“ oraz z czternastu szeregowców nieszlacheckiego pochodzenia, zaś cały obowiązek służby panów towarzyszy polegał na tem, że raz do roku zjeżdżali się na tak zwane koło rycerskie celem odebrania żołdu dla swych pocztowych.

Widziałem nieraz tych oficerów i tych towarzyszów — opowiada Kosmoski w swych pamiętnikach. — Każdy jechał karetą w sześć koni, za nim wozy kuchenne a przed nim i obok niego kilkunastu dworskich albo luzaków, ubranych w granatowe kurtki z żółtymi guzikami i paliowemi obszlegami. Za przybyciem do chorągwi zaczynały się bale i fetowania. Żadnej tam musztry nie było. Nawet warty nie umieli zaciągać. Jeżeli wystąpiła cała chorągiew w pole, więcej nikt nie umiał komenderować, jak „Marsz, nabijaj broń, do ataku! Obroty nie znane im były...

Na równi z piechotą zaniedbaną była artylerya, pozbawiona dowódców zawodowo wykształconych, zaś ogólna organizacya wojska polegała na werbunku, skutkiem czego w szeregach miasto karnego, wyćwiczonego żołnierza znachodziła się zbieranina obieżyświatów, zwabionych trunkiem werbowników oraz obietnicą lekkiego chleba a niemająca najlżejszego wyobrażenia ani o subordynacyi ani też o honorze wojskowym. Próżniactwo, gra, hulanka i błyszczenie szlifami oficerskiemi przez ludzi, obych zupełnie żołnierskiemu rzemiosłu — oto co zastał Dąbrowski z chwilą wstąpienia w szeregi wojska narodowego, rażące rozluźnieniem zupełnem wychowańca niemieckiej rygorystycznej rutyny.

— Głowę sobie urwać trudno — żali się w owym czasie Dąbrowski, przydzielony w stopniu majora do sztabu jenerała Byszewskiego — postępować po naszemu w gwardyi, to trzeba głowy wszystkim pourywać a innemi zastąpić!...

W krótkiem tem powiedzeniu malują się wiernie wszystkie kłopoty i nieprzyjemności z jakiemi miał do walczenia Dąbrowski w gronie nowych towarzyszów broni. Już sama jego powierzchowność, twarz gładko wygolona, sztywna postawa, wymowa, skażona cudzoziemskim akcentem a nie szafująca zbytkiem słów — zjednały mu wśród poczciwych, lecz nie grzeszących wyższem wykształceniem wiarusów pogardliwe miano Niemca, które go przez długie lata prześladowało. Dodajmy do tego temperament aż nazbyt porywczy, charakter surowy i zimny na pozór, pewną nieprzystępność w obejściu, połączoną z ścisłą służbistością i z nawyknieniem do porządku, a zrozumiemy łatwo powody niechęci, jaką spotkał wykształcony i zamknięty w sobie major w kole prostodusznych rębajłów, dla których po za wypitką i wybitką nie było życia ni też użycia. Kampania 1792 roku zastała Dąbrowskiego na stanowisku wicebrygadyera kawaleryi narodowej, zaś o przebiegu tej walki zakończonej haniebnym akcesem Stanisława Augusta znajdujemy w pamiętniku przyszłego legionisty owe wielce znamienne zapatrywanie: „Armia, licząca sześćdziesiąt tysięcy ludzi, nie była ani zniechęconą ani zwątpiałą i była zaopatrzoną we wszystko. Były środki powiększenia jej jeszcze, a w samej Polsce znaleść można było fundusze na dalsze zaopatrzenie i utrzymanie wojska, tembardziej, gdyby naród ujrzał był na jego czele swych przedstawicieli. Wprawdzie dowodzili armią jenerałowie i oficerowie niedoświadczeni, lecz im nie brakło ani odwagi, ani miłości ojczyzny, ani dobrej woli, ani wreszcie zdolności wojskowych, wrodzonych Polakom. Nie wyłączam z ich liczby ani księcia Józefa Poniatowskiego ani jenerałów Wielohorskiego i Mokronowskiego, uważanych za stronników królewskich, którzy niewątpliwie byliby się bili na równi z innymi za konstytucyę wbrew woli nawet samego króla, w razie gdyby marszałkowie sejmu udali się do armii. Lecz gdy ich ujrzano w nieczynności opuszczających Warszawę i Polskę zamiast zwołania sejmu, gdy król przystąpił do konfederacyi Targowickiej a tem samem zostawił Rosyanom oraz ich stronnikom wolność robienia z wojskiem i krajem, co im się będzie podobało, cóż w takim razie miała zrobić armia i jej jenerałowie?

Jakoż pozostał Dąbrowski w szeregach wojska narodowego, mimo licznych dymisyi, jakich zażądał w owym czasie korpus oficerski, idąc za przykładem Kościuszki oraz księcia Józefa i z początkiem 1793 roku przebywał wraz z sztabem dywizyi wielkopolskiej w Pyzdrach. Tam też otrzymał Byszewski rozkaz od rezydującej w Grodnie konfederacyi, by cofnął się przed wojskami pruskiemi za Pilicę i Bzurę.

Ustępowały tedy nasze wojska ku Łowiczowi, podczas gdy Prusacy pod wodzą Molendorfa zajmowali kolejno Toruń, Wschowę, Międzyrzecz, Poznań, Kargowę i Gniezno, nie napotkawszy nigdzie na poważniejszy opór. Byszewski, człek już wiekowy i nieudolny jenerał, zawdzięczający swe stanowisko szczególniejszym względom króla, który kilkakrotnie już z własnej szkatuły płacił długi niezdarnego ulubieńca, lękał się jedynie osaczenia ze strony nieprzyjaciela i dlatego ustępował bez wystrzału. Zdaje się wszakże, że Dąbrowski na własną rękę stoczył z następującymi zbyt natarczywie Prusakami potyczkę pod Gnieznem. Takby przynajmniej wnosić należało z przemowy posła
płockiego, Karskiego, który w dniu [illegible]
stym września t. r. wspomni[illegible]
mowej o tem zaszczytnem [illegible]
spotkaniu. Z tem wszy[illegible]
dło w moc pruską, a [illegible]
zwierzchnikowi plan w[illegible]
przeciw Prusakom. W[illegible]
zbliżyć pod Warszawę [illegible]
brakującą amunicyę, [illegible]
z załogą stolicy, wy[illegible]
jacielowi, W razie, [illegible]
chcieli zbyt silnie nas[illegible]
ko drogę odwrotu G[illegible]
wyczekiwać pomocy F[illegible]
powiada w swych pamię[illegible]
patryoci opowiadali t[illegible]
rzeczy.

od tronu wygłosił również kanclerz. Odznaczała się ona tem, że od początku do końca czuć w niej było Miquela. Prawie wyłącznie o sprawach finansowych kanclerz mówił. Obecna sesya sejmu pruskiego jest przedostatnią w dzisiejszym składzie jej członków, ponieważ w r. 1898 nastąpią nowe wybory posłów. Pierwsze posiedzenie sejmu odbyło się onegdaj o godzinie 1. Tymczasowo przewodniczył p. Köller, sekretarzami zaś wybrani zostali posłowie: Worszewski, Meycobusen i Bode. Wiele sejm nie zdziałał, gdyż w kwadrans po godz. 1 posiedzenie zamknięto.

Ciekawa sprawa ze względu na osoby, jakie w niej były zamieszane i na towarzyszące okoliczności, rozpatrywana dziś była w sądzie w Moabicie. Skarżącymi byli literaci: Januszkiewicz i doktor praw Wrede, oskarzonymi zaś redaktor i literat dr. fil. Eugen. Richter. Wszyscy trzej należeli do stowarzyszenia niemieckich pisarzy dramatycznych. Od jakiegoś czasu do uszu skarżących zaczęły dochodzić uwłaczające ich czci plotki, rozsiewane przez niewiadomą osobę. Któregoś dnia dr. Richter zapytał dr. Wredego, czy wiadomo mu jest, iż ogólnie mówią, że w kasie stowarzyszenia ukazał się niedobór, wynoszący 400 marek. Zapytanie to wzbudziło podejrzenie dr. Wredego, pełniącego w stowarzyszeniu obowiązki kasyera, że owym rozsiewaczem plotek nie jest kto inny jeno dr. Richter.

Na zasadzie owego podejrzenia wytoczył dr. Wrede sprawę sądową temu ostatniemu. Pomimo, iż żadnych dowodów, świadczących przeciw drowi Richterowi skarżący nie mogli przedstawić, sędzia, wobec tego, że obwiniony nie mógł wykazać swej niewinności, skazał go na 3 miesiące więzienia. Wyrok surowy, czy jednak sprawiedliwy, trudno przesądzać.

W tutejszem towarzystwie przemysłowem na d. 25. b. m. zapowiedziany jest odczyt o Polakach w Ameryce. Prelegentem będzie ksiądz Wawrzyniak, patron spółek zarobkowych w W. Ks. Poznańskiem i poseł na sejm pruski. Aczkolwiek zasługi ks. Wawrzyniaka ogólnie i szeroko są znane, jednak niezwykła praca i energia, połączone z iście chrześcijańskiem zaparciem się wszelkich egoistycznych dążeń dla ogólnego dobra, zniewalają wprost, aby przy każdej nadarzonej sposobności wyrazić uznanie czcigodnemu kapłanowi.

Ludzi z takim rozumem, sercem, wytrwałością i poświęceniem, jak ks. Wawrzyniak, niewielu znaleźć można i każdego społeczeństwa byliby oni ozdobą. Kiedyś bez wątpienia godniejsze pióro skreśli żywot ks. Wawrzyniaka, uwieczniając jego imię w gronie najzasłużeńszych mężów. Dziś, jak setki i tysiące innych, hołd tylko możemy oddać prawdziwej zasłudze. Do największych zasług ks. Wawrzyniaka zaliczyć wypada tworzenie i prowadzenie spółek zarobkowych.

Stowarzyszonymi są wyłącznie robotnicy i włościanie. Kapitał tworzył się z kilkudziesięciofenigowych oszczędności i dziś, po sześciu zaledwie latach pracy, spółki te wykazują 40 milionów marek rocznego obrotu. Lato tegoroczne spędził ks. Wawrzyniak w Ameryce południowej i materyał do obecnego odczytu na miejscu zgromadził.

Tutejszy *Kleines Journal* zamieszcza przekład powieści Henryka Sienkiewicza „Potop", tłómaczonej przez E. Hillebranda.

Tłómaczenia jednak dokonano tak niezręcznie, że zaiste niedźwiedzią przysługę wyświadcza redakcya wspomnianego pisma naszemu wielkiemu pisarzowi *K. C.*

Czas odnowić przedpłatę

która wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „

Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie **bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek H. Atenberga** (dawniej F. H. Richtera).

KRONIKA.

Lwów d. 26 listopada.

Zapiski osobiste. Cesarz przyjmował na ostatnich audyencyach Juliana br. Brunickiego, właściciela dóbr i dr. Obrzuta, profesora fakultetu medycznego uniwersytetu lwowskiego.

Ludność miasta Lwowa. Przy sposobności zestawienia listy wyborców z kuryi V. przedsięwzięto we Lwowie także obliczenie ogólnej ludności stolicy, według stanu z dnia 15. października r. b. Obecnie przedstawiło już miejskie biuro statystyczne w sprawozdaniu do prezydyum główniejsze wyniki spisu. Ludność cywilna miasta Lwowa wynosi 127.272 osób, mianowicie 59.143 mężczyzn, a 68.129 kobiet. Od roku 1890 zwiększyła się więc ludność o 7.920 osób, [illegible]icie o 3.632 mężczyzn, a 4.288 [illegible] wili mężczyzni 46·6%, [illegible]cnie stosunek nie- [illegible]yzni bowiem sta- [illegible]%. Przyrost ludno- [illegible] był mniejszy sto- [illegible] latach 1880 do [illegible] rocznie. Jeżeli do [illegible]rnizon w tej cy- [illegible]menda wojskowa [illegible].000, to ludność [illegible] obecnie okrągło [illegible] rzeczy samej jednak jest ona wyższą, gdyż od r. 1890 garnizon zwiększony został co najmniej o 1.000 ludzi. Największy wzrost wykazuje dzielnica II., najmniejszy śródmieście. Obecnie dokonuje się obliczenie ludności według dzielnic i ulic, z równoczesnem zestawianiem spisu wyborców z kuryi V.

Brak gotówki ogromnie daje się obecnie odczuwać. Dość powiedzieć, że wciągu jednego wczorajszego dnia wyjęto niewielkiemi kwotami z książeczek Kasy oszczędności 156.000 zł.

Gratulacye telegraficzne złożyło Nordauowi po wystawieniu we Lwowie jego sztuki „Mam prawo kochać" lwowskie towarzystwo syonistów żydowskich. Nordau jest syonistą od niedawnego czasu, a pospołu z Herzlem miał nawet w lecie br. zamiar wybrać się w podróż do Galicyi, aby poznać tutejszą najliczniejszą na świecie kolonię żydowską. Te właśnie okoliczności sprawiły, że Syon lwowski uczuł się zniewolonym telegraficznie sprawić owacyę niemieckiemu dramaturgowi-publicyście.

Zniesienie werdyktu przysięgłych. W Krakowie odbyła się w środę przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Mikołajowi Ślepickiemu, redaktorowi *Naprzodu*, oskarzonemu przez ks. Stanisława Chudybę, proboszcza w Kosocicach o obrazę czci drukiem popełnioną. Akt oskarzenia zarzucał obwinionemu, iż w czasopiśmie *Naprzód* w nr. 19 z d. 7 maja br. obwinił ks. Chudybę o szereg już to całkiem zmyślonych, nieprawdziwych, już to złośliwie przekręconych faktów, mieszczących w sobie bądź to czyny karygodne, bądź to czyny o tyle nikczemne i niehonorowe, że zdolnymi są bądź to spowodować dochodzenie karno-sądowe przeciw ks. Chudybie, bądź też poniżyć go w opinii publicznej, a nad to ściągnąć na niego cenzury kościelne lub inne w drodze dyscyplinarnej nakładane, dalej idące skutki. Między tymi zarzutami są takie, iż niekapłańskie admonicye dawał swoim parafianom, iż zbił parobka bokserem tak mocno, że 5 tygodni chorował, że w kościele obrabia pięściami kobiety, że bije kropidłem po twarzy parafian, że dzieciom przy katechizmie zadaje pytania, powszechne zgorszenie budzące.

Obwiniony Ślepicki zeznał, że skończył 3 klasy normalne, że inkryminowany artykuł bez jego wiedzy umieszczono, albowiem on wtedy był nieobecny w Krakowie i bawił w Liszkach na pogrzebie brata. Po powrocie uderzyła obwinionego treść owego artykułu. Bojąc się odpowiedzialności i potępienia sądowego, obwiniony dochodził, skąd ten artykuł wziął się w czasopiśmie i doszedł, że treści do niego dostarczył pewien czeladnik stolarski, artykuł zaś obrobił inny „towarzysz". P. Ślepicki zeznał jeszcze, że jako odpowiedzialny redaktor, nic samoistnie nie decydował i że wskutek umieszczenia tego artykułu złożył redaktorstwo *Naprzodu*. O ile z zeznań obwinionego wynika, stopień jego inteligencyi nie odpowiada bynajmniej stanowisku odpowiedzialnego redaktora i był on poprostu „strohmanem," podstawionym przez inne osoby.

Trybunał po przesłuchaniu całego szeregu świadków, którzy nie potwierdzili zarzutów inkryminowanego artykułu, postawił ławie przysięgłych następujące pytania: I pytanie główne w kierunku występku obrazy czci, stosownie do 6 zarzutów, podniesionych w inkryminowanym artykule. II pytanie dodatkowe w kierunku dowodu prawdy. III pytanie wypadkowe w kierunku przekroczenia obowiązków redaktorskich. IV pytanie dodatkowe w kierunku dowodu prawdy.

Ława przysięgłych wydała następujący werdykt: na I pytanie główne odpowiedziała 11 głosami tak, 1 nie. Na II pytanie dodatkowe w kierunku dowodu prawdy, ława przysięgłych odpowiedziała 12 głosami nie, to znaczy 12 głosami orzekła, iż obwiniony Ślepicki nie przeprowadził dowodu prawdy. Wobec tego dalsze dwa pytania odpadły.

Po ogłoszeniu werdyktu i po wnioskach stron w przedmiocie kary, ogłosił p. przewodniczący radca Stebelski uchwałę trybunału, znoszącą werdykt przysięgłych na zasadzie §. 332 p. k. i przekazującą sprawę do najbliższej kadencyi. Motywów trybunał nie ogłosił.

Zniesienie werdyktu ławy przysięgłych zdarza się wogóle bardzo rzadko; w krakowskim trybunale zdarzyło się po raz pierwszy. Zniesienie takie dopuszcza §. 332 p. k., a mianowicie: „Jeżeli oskarzony uznany został winnym, a trybunał jest jednomyślnie tego zapatrywania, iż przysięgli w swoim werdykcie co do głównej rzeczy się pomylili, natenczas orzeka trybunał iż rozstrzygnięcie ma być odłożonem aż do następnej kadencyi sądów przysięgłych i sprawa przekazaną innemu trybunałowi przysięgłych. Przy powtórnej rozprawie nie może przewodniczyć żaden z sędziów i nie może być dopuszczony żaden z przysięgłych, którzy w pierwszej rozprawie brali udział. Jeśli werdykt drugiego trybunału przysięgłych zgodny jest z werdyktem pierwszym, natenczas trybunał musi go wziąć za podstawę swego wyroku".

O ile więc w tym wypadku, opierając się na podstawie prawnej, domyślać się można, trybunał przy zniesieniu werdyktu wychodził zapewne z tego założenia: Oto obwiniony tłómaczył się, że o umieszczeniu inkryminowanego artykułu nie wiedział, bo w tym czasie brat jego umarł i on był w Liszkach, zkąd się nie wydalał, aż po uporządkowaniu spraw zmarłego brata. Przyjechawszy, zastał artykuł wydrukowany i jak na poprzedniej rozprawie się tłómaczył, tak był tym artykułem oburzony, że z tego powodu ustąpił jako odpowiedzialny redaktor. Na te okoliczności ofiarował Ślepicki dowód prawdy ze świadków, ponieważ jednak zastępca oskarzyciela prywatnego przyznał tę okoliczność, iż obwiniony istotnie w czasie wydania tego artykułu nie był w Krakowie, przeto odpadła potrzeba słuchania na tę okoliczność świadków, bo trybunał mógł przyjąć na tej podstawie rzeczone okoliczności za udowodnione. Wobec tego — mógł trybunał nabrać przekonania — że gdy Ślepicki nie miał wiadomości o treści artykułu, i gdy oddanie tego artykułu do druku nie stało się za jego wolą i za jego przyczynieniem się, wobec tego nie można go pociągać do odpowiedzialności w kierunku obrazy czci (objętej pytaniem I głównem), albowiem ustawa w tej mierze wymaga do zaistnienia winy, ażeby redaktor miał wiadomość o treści artykułu i żeby pewną ingerencyę na umieszczenie tego artykułu wywarł.

Uważaliśmy za potrzebne — pisze *Czas* — poruszyć tę kwestyę prawną nieco obszerniej, raz ze względu na rzadki wypadek zniesienia werdyktu ławy przysięgłych wogóle, a powtóre ze względu na to, aby to zniesienie nie było błędnie i tendencyjnie tłumaczone na niekorzyść ks. Chudyby. Przeciwnie stwierdzić trzeba wyraźnie, iż przebieg rozprawy sądowej i ostateczny werdykt ławy przysięgłych jest najzupełniejszą satysfakcyą dla ks. Chudyby. Z pewnością szczegółem dla oskarzyciela dość obojętnym jest ostateczny wymiar kary dla oskarzonego, a w tym wypadku tembardziej, skoro oskarzony sam artykułu nie pisał i na jego umieszczenie wpływu nie miał i skoro wogóle wykazało się, że rzeczywiści autorowie artykułów w organie socyalistycznym, zawierających systematyczne napaści na duchowieństwo, kryją się po za plecy odpowiedzialnych redaktorów, zwykle biednych robotników. Ale tacy ludzie nie powinni się dawać podstawiać na ofiary rozpraw sądowych, nie powinni służyć za parawan do złego i szkodliwego działania. Pociągnięcie do surowej odpowiedzialności i należyte ukaranie oddziałałoby odstraszająco na innych. Ława przysięgłych więc, jak widać z werdyktu, wobec ponawiających się systematycznie napaści na duchowieństwo, nabrała przekonania, iż złe należy energicznie tłumić i temu przekonaniu obywatelskiemu dała wyraz w werdykcie. A tak w tym wypadku (pomijając kwestyę prawną, jaką się kierował trybunał), uważamy, że werdykt ławy przysięgłych sam w sobie ma głębiej sięgające znaczenie społeczne, jest bowiem wymownym wyrazem potępienia tendencyjnych ataków obozu socyalistycznego na duchowieństwo.

W Dolinie odbędzie się dnia 29 b. m. staraniem tamtejszego tow. gimn. Sokół uroczysty wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.

Ruch pociągów na kołomyjskich kolejach lokalnych został dnia 25 bm. na nowo podjęty.

Wypadek kolejowy. Z powodu nieakuratnego połączenia szyn zwrotniczych (Spitzschienen) i wielkiej śnieżycy, wykoleiły się na stacyi kolejowej Matyjowce dnia 21 bm. wieczorem dwie lokomotywy wraz z wagonem służbowym. Ani z podróżnych, ani z personalu kolejowego nikt nie doznał szwanku. Przejeżdżający pociągiem osobowym z Kołomyi do Czerniowiec prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki, po dłuższem zatrzymaniu pociągu na stacyi, przeszedł do innego, przygotowanego pociągu.

Smierć na torze. W dniu 13. b. m. na dworcu kolejowym w Czortkowie podczas przesuwania wozów, poniósł śmierć maszynista Jan Zimmer, dostawszy się między zderzaki dwóch wozów.

Utopił się w Wiśle, na terytoryum gminy Grabie w powiecie wielickim, Julian Moroziński, subjekt cukierniczy ze Lwowa, liczący lat 55.

Szkielet. W Żółkwi, przy kopaniu kartofli w jednej z realności na przedmieściu Glińskiem, odkopano szkielet ludzki, który według orzeczenia znawców spoczywać mógł w ziemi około 15—20 lat. Ponieważ w miejscu tem cmentarza nie było, a rodzina właścicieli realności nie cieszy się najlepszą sławą, przeto zachodzi podejrzenie zbrodni. Śledztwo sądowe w toku.

Z Księstwa Poznańskiego przychodzi smutna wiadomość. Dobra Skoki, w powiecie wągrowieckim położone, obejmujące 3400 morgów, kupił Niemiec Kortt od p. L. Piątkowskiego.

Pożar w więzieniu. Z Brüks telegrafują pod dniem 26 bm. Wczoraj przed południem wybuchnął pożar w warsztatach tutejszego więzienia sądu obwodowego, który wzmagał się szybko wskutek zapalenia się nagromadzonych towarów wełnianych. Sześciu aresztantów jest rannych. Pożar spowodował prawdopodobnie palony pokryjomu papieros.

W Serajewie zawaliło się 24 bm. drugie piętro gmachu bośniackiego Banku krajowego. Dyrektor tego Banku wraz z żoną, zaledwie uciekł z życiem, pokojówka ich jednak zabitą została walącymi się gruzami. Urządzenie mieszkania dyrektora i kilka biur zostało zupełnie zniszczone.

O skarbie w jeziorze Żabnie, pisze jeden z duchownych wielkopolskich co następuje: Czytałem niedawno temu w bydgoskiej *Ostdeutsche Rundschau*, że wedle starego podania, na dnie jeziora Żabna, które się ciągnie na północny zachód od Więzowna na Krajnie, jest zatopiona kasa wojenna z czasów francuskiej wyprawy na Moskwę w roku 1812 Rzecz się miała podobno tak: Gdy w rzeczonym roku, pamiętnym ze srogiej zimy a sromotnej porażki legionów dumnego Napoleona, konwój z francuską kasą wojenną uciekając, wjechał między lasem, podówczas porosłe wzgórza około Więzowna i Skarbiewa, stanął nad jeziorem Żabnem, które, jak się wydawało, było zupełnie zamarznięte. Chcąc przyspieszyć ucieczkę, wjechał konwój na zamarznięte niby jezioro. Lecz gdy już spory kawał ujechał, lód się naraz załamał i furgon z kasą wojenną, końmi i ludźmi zatonął.

Znam owo jezioro, jak i całą okolicę, bom się tam urodził i tam pierwsze lata życia mego spędziłem w dawniejszej posiadłości rodziców, położonej w uroczym zakątku wśród wzgórz, dolin, łąk i bagien, za któremi rozciągają się dwa piękne jeziora wzdłuż ciemnego boru byszewskiego. W Żabnie powiadają, że jezioro miejscami nigdy nie zamarza. nawet przy tęgim mrozie, gdyż na dnie jeziora bije miejscami ciepła woda. Na takie niezamarznięte miejsce, mogli francuscy ncikinierzy z furgonem wiozącym kasę wojenną wjechać. Wiadomo także w okolicy, że rybacy przy połowie ryb w owem jeziorze napotykają na podwodne zawody, o która im się często sieci rozdzierają. Zaporami owemi są prawdopodobnie drzewa, które dawnymi czasy nad brzegami górzystemi jeziora ścinano i spuszczano w wodę może to jednak być i co innego i wartoby dno jeziora zbadać. Wydoskonalona technika wodna umożliwia ten eksperyment.

Zakład św. Kazimierza w Paryżu

Od p. Witolda Hryniewieckiego z Paryża otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie: Zakład św. Kazimierza jest domem przytułku dla Weteranów polskich ochronką i szkółką dla sierot i biednych dzieci polskich obojej płci. Obchodziliśmy w tym roku pięćdziesięcioletnią rocznicę jego założenia. Dekretem z 16 czerwca 1869 r. przyznany mu został od rządu francuskiego, charakter użyteczności publicznej, z przywiązanemi doń przywilejami. W głównym domu swoim przy ulicy du Chevaleret 119 i w filii znajdującej się w Juvisy (Seine-et-Oise). Zakład daje pomieszczenie przeszło 128 osobom, a mianowicie: 30 starcom, 3 staruszkom i 3 siostrom miłosierdzia, Polkom, w bardzo podeszłym wieku, 48 dziewczętom, 18 chłopcom, 13 siostrom miłosierdzia, Polkom także, 2 kapelanom Polakom, 3 pomocnikom i 8 służącym. Instytucya ta jest więcej niż użyteczną; jest niezbędną do tego stopnia, iż wyobraźnia cofa się przed otchłanią, ciemną głębią troski i niedoli, którą wykopałoby jej zniknięcie.

Jednak jest to przypadek którego przewidywanie stało się dziś naszym obowiązkiem, i dla tego odezwa niniejsza przybiera cechę osobliwie uroczystą i naglącą. Rok ubiegły zaznaczył się dla nas ciosami dotkliwymi, materyalnymi i moralnymi. Zreorganizowana po śmierci ś. p. ks. Władysława Czartoryskiego, powołaniem do prezesostwa i wiceprezesostwa zarządu ks. Dominika Radziwiłła i de Bisaccia, administracya zakładu doświadczoną została znowu przez zgon najpierw ś. p. O. Grabowskiego, przełożone go Misyi polskiej i jednego z członków zarządu, następnie zaś podskarbiego swojego Ildefonsa Kossiłowskiego, którego niestrudzona gorliwość była dlań potężną podporą. Poświęcenie pana Jaworowskiego pozwoliło nam wypełnić tę próżnię; wasza ofiarność jedynie, dziesięćkrotnie pomnożona, starczyć by mogła wypełnieniu tej, którą wytwarza zwiększający się ciągle niedostatek naszych pieniężnych środków.

Po za skromnym funduszem rezerwowym, przynoszącym parę zaledwie tysięcy franków rocznego dochodu, środki te nie mają nic stałego, ani zapewnionego. Pochodzą one jedynie z zapomogi rządu francuskiego — i z jałmużny. Zapomoga uległa w tym roku nowemu szczupleniu, jałmużna zaś niepowetowała niestety straty. Jako następstwo, mamy przed sobą w teraźniejszości deficyt, w przyszłości zaś perspektywę podwójnej ruiny. Przewidywać nam bowiem wypada nie tylko niemożebność starczenia bieżącym potrzebom dwóch naszych domów; żyjąc z dnia na dzień, pozbawieni byliśmy od dawna możliwości dokonania w jednym i drugim domu robót restauracyjnych, które stały się tym sposobem coraz więcej naglącemi. Starcom naszym, sierotom naszym nie staje już dzisiaj chleba; jutro nie stanie im może dachu nad głowami!

Nie przyjdzie do tego; nie pozwolicie na to; ale trzeba całej hojności waszej dla odegnania tej groźby. Niemoże być, aby ta instytucya zginęła; drogocenna, święta cząstka wspólnej ojcowizny zniknęła by z nią razem; ale trzeba z waszej strony nowego wyjątkowego porywu miłosiernych uczuć i ogólnego, wszechpolskiego! — Tu, w Paryżu samym, starczyć już sobie nie możemy. Znikła dawna zamożność domów naszych tutejszych, a skurczyła się także ofiarność krajowców. Ale instytucya nasza nie jest tylko paryską.

Błagalne ręce, drżące ręce starców, wątłe rączęta dziatek wyciągają się do was. Otwórzcie wasze dłonie! Błogosławieństwo spadnie na was z waszej ofiary.

Przedstawiliśmy wam nasze położenie z całą szczerością. Cyfry dokładnie zestawione w naszem finansowem sprawozdaniu, wymowniej jeszcze wykażą wam jego bolesną krytyczność i nagłą potrzebę ratunku. Najdrobniejsze ofiary pożądanemi nam będą; ale trzeba nam ich wiele! Dary i składki należy przesyłać pod adresem: M. R. Jaworowski, rue du Bac 99 a Paris.

Administracya *Gazety Narodowej* chętnie pośredniczyć będzie w zbieraniu składek.

Co jest łatwo strawne? Jednej godziny potrzeba na strawienie ryżu. Przez $1\frac{1}{2}$ godziny trawi się: bite jaja, zupa grochowa, pieczona dziczyzna, gotowane jabłka i gruszki, szpinak, szparagi; 1 godz. 35 minut: gotowany mózg i gotowane sago. Dwie godziny: gotowane mleko, surowe jaje, smażona wątróbka, gotowany łosoś; 2 godz. 15 minut; świeże niegotowane mleko, gotowane kurczę; $2\frac{1}{2}$ godz.: smażone kurczę, smażona gęś, gotowana cielęcina, pieczone kartofle, bób, fasola, soczewica; 2 godz. 45 min.: budyń na mleku, białe mięso wołowe, ostrygi. Trzy godziny: jaja na miękko surowa szynka, befsztyk, zielona sałata; $3\frac{1}{2}$ godz.: smażona wieprzowina, masło stopione, jaja na twardo, stary ser, świeża kiełbasa, gotowane kartofle świeży chleb, gotowana cebula; 3 godziny 45 minut; tłuste mięso wołowe, chleb z masłem, kawa. Cztery godziny: drób gotowany i smażony, pieczeń cielęca, rosół; 4 godz. 15 min.; ptactwo dzikie; $4\frac{1}{4}$ godz.: baranina, bajcowane mięso. Pięć godzin: flaki, śliwki, rodzynki, orzechy, grzyby. Sześć godzin: stara peklowina, węgorz smażony. Gospodynie powinny z tego zestawienia dowiedzieć się, co gotować trzeba. Oliwa dodana w ilości za wielkiej, tłuszcz i kwasy utrudniają trawienie; podniecają zaś trawienie: sól, rzodkiew, cukier i wino.

Rewelacye *Hamb. Nachr.* pójdą pod sąd. W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: Kiedy na piątkowem posiedzeniu parlamentu niemieckiego wolnomyślny dep. Munckel podczas obrad nad zniesieniem przymusu świadczenia prasy w procesach dyscyplinarnych zwrócił mimochodem na to uwagę, że władze nie zawsze korzystają z prawa tego przymusu i jako przykład przytoczył *Hamb. Nachrichten*, parlament cały wybuchnął śmiechem. Uważano to za dowcip i sądzono, że po załatwieniu znanej interpelacyi centrum, głośna ta sprawa przestała być żywotną. Stało się bodaj inaczej. Kanclerz rzeszy wytoczył *Frankf. Ztg.* proces z powodu artykułu o etacie wojskowym na rok 1896/97, w którym znajdowało się kilka dat dowodzących, że autorowi artykułu już kilka dni przed opublikowaniem etatu treść jego była wiadomą. Pismo demokratyczne zemściło się w sposób oryginalny. Zaniosło — jak donosi *Schles. Ztg.* — do prokuratoryi denuncyacyę przeciw *Hamb. Nachrichten* o zdradę tajemnicy stanu, popełnioną przez ogłoszenie traktatu niemiecko rosyjskiego. Jeżeli wiadomość *Schles. Ztg.* podana także w formie pogłoski przez *Post* jest prawdziwą, będzie prokuratorya, chcąc nie chcąc, musiała wytoczyć proces autorowi inkryminowanych artykułów i zmusić organ bismarkowski do złożenia świadectwa.

Zmarli Kajetan Jabłoński, b. księgarz i kontrolor umarł we Lwowie przeżywszy lat 81.

Bolesław Korab Laskowski, nauczyciel rysunków w zakładzie drohowyzkim, żołnierz wojsk polskich w r. 1863, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach 24 bm

---

Wieczornica listopadowa. Otrzymaliśmy następującą odezwę: Powinnością naszą jest czcić pamięć tych, którzy dawali za Ojczyznę, co mieli najlepszego, — krew, tych, co na polach Grochowa i Ostrołęki przynieśli nowe wawrzyny do skarbca naszej sławy wojennej, a narodowi nie pozwolili zapomnieć o jego prawach do niepodległego bytu. Powinnością jest naszą czcić ich pamięć i przekazać ją potomnym, aby znicz narodowy nie wygasł, ale palił się zawsze jednakowo silnym płomieniem i krzepił pokolenia tem ciepłem, które ich bohaterów zagrzewało do wielkich poświęceń. Zbliża się sześćdziesiąta piąta już rocznica powstania listopadowego. Święcić ją będziemy modlitwą i pieśnią, aby w sobie umocnić wiarę w odrodzenie, a z uroczystych obchodów, które zgromadzą patryotyczną publiczność naszą, rozejdziemy się do domów pod wrażeniem potężnej pieśni nadziei. Godzi się tedy, aby o tej rocznicy pamiętały jak najszersze koła naszego społeczeństwa, godzi się także w dniu tym przypomnieć sobie, że żyje jeszcze garstka weteranów z r. 1830/31 w niedoli, nierzadko w nędzy! Byłoby z ujmą dla naszej godności narodowej nie pamiętać o nich... Odzywamy się więc do szlachetnych serc polskich, aby zechciały pospieszyć z pomocą dla tych wszystkich i jak corocznie, tak i teraz przypominamy, że wszelkie datki na ten cel przysyłać należy pod adresem p. dr. B. Goldmana skarbnika lwowskiej komisyi Tow. opieki nad weteranami polskimi z r. 1830|31.

Wieczorek listopadowy odbędzie się w niedzielę 29 bm. o godz. 7 wieczorem w sali „Sokoła".

Z „Sokoła". Celem wzięcia udziału przy uroczystem złożeniu popiołów Juliana Konstantego Ordona, bohatera z roku 1831 w grobowcu na ten cel wzniesionym, zgromadzą się umundurowani druhowie w dniu 29 bm. o godz. wpół do 3 na cmentarzu Łyczakowskim u grobu śp. b. prezesa Krówczyńskiego i stamtąd udadzą się gremialnie do pomnika Ordona.

Wieczór winni być w mundurach jak najliczniej na uroczystości listopadowej w gmachu Sokoła o godz. 7 odbyć się mającej.

„Praca kobiet", na której dochód urządza w pierwszych dniach grudnia b. r. pani Zdzisławowa Marchwicka raut w salach Kasyna miejskiego, jest instytucją w całem tego słowa znaczeniu zasługującą na poparcie ze strony naszej publiczności. „Praca kobiet" utrzymuje od szegu lat szwalnię, dostarczającą zarobku pracownicom igły, a w najbliższej przyszłości ma zamiar założenia domu opieki dla robotnic, pozostającego pod kierownictwem zakonnic z zgromadzenia rodziny Marji powstałego, jak wiadomo, za inicjatywą ks. arcybiskupa Felińskiego. Raut „Pracy kobiet" zapowiada się świetnie. Jedną z attrakcyj wieczoru będzie loterja fantowa (los po 10 ct.), zaopatrzona obficie w przedmioty wielkiej wartości artystycznej.

Tow. łyżwiarskie oznajmia, że otwarcie ślizgawki na stawach panieńskich nastąpiło wczoraj.

Krzyże zaduszne. W tym roku na cmentarzach lwowskich, mimo słoty, przyozdobiono krzyżem czarnym w dniu zadusznym 715 grobów, co przyniosło dla Związku Tow. dobroczynnych 1216 zł. 35 ct. na czysto, które rozdzielono między poszczególne towarzystwa wedle intencyi ofiarodawców. Dawniej ta suma marniała bez pożytku dla dusz zmarłych, dziś zaś jako jałmużna, karmiąc zgłodniałych, okrywając ziębniętych, pocieszając zrozpaczonych, ileż błogosławieństwa Bożego na ofiarodawców i na dusze zmarłych sprowadziła! Prócz tego widoczny zanik w zbytku w przyozdabianiu grobów, a zatem oszczędność grosza wyrzucanego dotąd na marne, przypisać należy szczęśliwej myśli krzyża zadusznego i rozumnemu uczuciu miłosierdzia publiczności lwowskiej. Jak szczęśliwa myśl była, okazało się, że inne miasta za nami poszły, jak Kraków, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany a nawet Sadogóra na Bukowinie. Związek Towarzystw i zakładów dobroczynnych z wdzięcznością składa serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którzy ozdobili groby swoich najdroższych krzyżem zadusznym i złożyli jałmużny dla biednych.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się w sobotę 28 bm. drugi raut, w którym weźmie udział artysta krakowski Józef Kotarbiński, panna Gaertner i skrzypek Poliński. Muzyka wojskowa p. Rolla.

W Czytelni dla kobiet wygłosi dnia 28 bm. o 6 wieczorem p. Dalecka odczyt pamiątkowy o powstaniu listopadowem.

Repertoar teatralny.

W piątek „Mam prawo kochać" komedya Nordaua.

W sobotę popoł. o godz. 3. rozpocznie „Apoteoza Adama Mickiewicz", nastąpi „Mazepa" tragedya Słowackiego. Wieczorem o g. 8. „Czarodziej z nad Nilu" opera kom. Herberta.

„Figlarz", humorystyczny kalendarz ilustrowany na r. 1897, który znajduje się już na półkach księgarskich, odznacza się z pomiędzy innych kalendarzy eleganckim formatem i całym szeregiem rycin, z których wiele rzeczywiście bardzo jest udatnych. Humoreski i dowcipy, zapełniające ten kalendarz, również nie są są szablonowe. Zawiera także „Figlarz" zwięźle zebraną część informacyjną.

Podrabianie środków żywności.

Lwów d. 26 listopada.

Podrabianie środków żywności jest sprawą, która obchodzi nietylko organizmy ludzkie, ale i organizm państwowy. Widziano już rodziny, fundamenty społeczeństwa, które się najkompletniej rozstrajały dla tego, bo mąż miał katar wewnętrzny, a żona dawała mu stale na obiad zafałszowane potrawy, Nikt tedy nie podejrzywa u nas tej prawdy, a jednak istnieje ona i zbadali ją już dokładnie Anglicy, Szwajcarowie, a nawet Moskale i Niemcy, że im więcej w danym kraju stacyj i laboratoryów, w których uczeni chemicy badają fałszywe wina, fałszywą kawę, fałszywe masło, fałszywe kiełbasy itd. tem społeczeństwo silniejsze, potężniejsze i tem... uczciwsze. W Anglii np. w r. 1877 założono 237 stacyj chemicznych, rozrzuconych po całym kraju, które będąc na etacie rządowym, zajmowały się próbami dobroci przeróżnych towarów i rezultat ich działalności, zestawiony w cyfry, tak się przedstawia: w r. 1877 było zafałszowań skonstatowanych 19 na 100 prób, w roku zaś 1895 tylko 13%. Jasny stąd wniosek, że im więcej w którem państwie funkcyonuje stacyj, tem ilość zafałszowań żywności się zmniejsza. Za Anglią poszła Szwajcarya i do takich samych znakomitych rezultatów doszła. W bieżącym roku wreszcie wydała ustawę o fałszewanych środkach żywności Austrya. Ustawa ta nakłada surowe kary na kupców i przemysłowców, którzy sprzedają lub wyrabiają rzeczy, mogące zaszkodzić zdrowiu konsumentów. Ustawa wszelka ma tylko wtedy powodzenie, jeżeli będzie należycie wykonywana, otóż wykonanie powyższej austryackiej ustawy polecono fizykom powiatowym, stacyom próbnym, które mają dopiero powstać — między innymi we wrześniu rp. w Krakowie na tamtejszej wszechnicy — i władzom autonomicznym. Któreto władze autonomiczne podjąć się zadania mają, to oznaczy dopiero Sejm.

Całą tę sprawę przedstawił na środowem posiedzeniu lwowskiego towarzystwa politechnicznego p. Tuleja, a ponadto wyjaśnił nieznaną szerokiej publiczności kwestyę imitacyi i fałszowań rozmaitych przedmiotów, czyto artykułów żywności, czy też innych, do codziennego użytku służących. Ludzie od początku świata starali się otrzymać drogą sztuczną, to co natura sama, bez pomocy ludzkiej w małej ilości wyrabiało. Więc np. od dawna wyrabia się z gliny cegły, aby nimi zastąpić kamień.

Ktożby chciał zakazywać wyrobu cegieł pod pozorem, że one są podrabianymi kamieniami! Tak samo oddawna używają ludzie alizaryny zamiast używanego przedtem do farbowania soku rzewienia. I mają z tego ten zysk, że za jeden i ten sam skutek płacą teraz znacznie mniej niż dawniej. Co innego jest z fałszowaniem. Mydło n. p. fałszuje się w ten sposób, że do białego dodaje się gipsu. Gospodyni, której chodzi o to, aby jak największą ilość mydła dostać na kilogram, kupuje mydło w sklepie, w którym za większą ilość jego płaci tyle, co w innym sklepie za mniejszą. Nie wie, że ją oszukano, bo dają jej wprawdzie mydła więcej na oko, ale w rzeczywistości część tylko mydła, część zaś gipsu. Do żółtego znowu mydła w tym samym celu dodają fabrykanci żywicy, skąd pochodzi, że t. zw. prostem mydłem tak nie przyjemnie jest myć się. To żywica czepia się tak skóry, że trudno ją zetrzeć. Podobne procedury są kupieckiem oszustwem.

Natomiast dobre imitacye są nietylko niewinne, ale nawet konieczne. W Ameryce n. p. wyrabiają fabryki sztuczny miód pszczelny, który zawiera w sobie tyleż części pożywnych, co i prawdziwy, a tylko smak ma mniej przyjemny. Otóż ktoby taki miód fabrykował i sprzedawał za produkt pszczół, tenby był oszustem, kto jednak uczciwie go sprzedaje za artykuł fabryczny, nie tylko nic złego nie czyni, ale owszem w niejednym razie może przynieść pożytek.

Tak samo ma się rzecz z margaryną. Ma ona tę samą siłę pożywną co masło, a tylko smaku przyjemnego nie ma i jest tańszą. Z powodu tej taniości rolnicy północnych Niemiec, którzy przeistaczają swe gospodarstwa rolne na nabiałowe, podnieśli krzyk, że im margaryna psuje interes. Rząd zbadał sprawę i pokazało się, że margaryna nie jest zupełnie szkodliwą zdrowiu, że przeto zabraniać jej wyrobu nie można. Chodzi tylko o rzetelny wyrób, a co do tego to najlogiczniej rozwiązali kwestyę Szwedzi i Rosyanie. Ustanowili oni kontrolorów rządowych w fabrykach margaryny i ci czuwają, aby produktu nie fałszowano. U nas istnieje fabryka margaryny w Krakowie, ale mała, więcej tego produktu przysyłają nam z Wiednia i Pesztu. Już i u nas chłopi podmiejscy kupują w mieście margarynę, a nazajutrz sprzedają ją na targu jako prawdziwe masło.

Są wreszcie takie produkty jak sacharyna, która jest słodsza od cukru, na organizm jednak ludzki działa nieco inaczej niż cukier. Do fabrykacyi likierów jest sacharyna bardzo dobra, do codziennego użytku zaś nie nadaje się. Otóż produkcya takich artykułów powinna stać pod ścisłą kontrolą a wykonywać ją powinny sądy na podstawie dokładnej ustawy i jak najliczniejsze stacye próbne. Do tych ostatnich niestety u nas jeszcze bardzo daleko.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj ma się rozpocząć we Wiedniu zjazd delegatów duchowieństwa z całej Austryi. Wedle *Diła* i *Hałyczanyna* wybierało się na ten kongres wielu księży ruskich, jak z tonu do-

niesienia wnosić należało, aby zapewne tam wywodzić żałoby nierobów na rząd i Polaków. Wedle programu obrady i uchwały kongresu dotyczyć mają różnych spraw stanu duchownego, a w końcu wyboru nieustającego komitetu, którego głównem zadaniem byłoby przeprowadzenie politycznej organizacyi duchowieństwa w Austryi, w obec niedalekich wyborów do Rady państwa.

Rada państwa

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 26 listopada.

Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów odbyły się wybory do centralnej komisyi dla rewizyi katastru gruntowego. Wybrani zostali dla Galicyi: rejonu lwowskiego Dawid Abrahamowicz, jako zastępca ks. Pastor, dla rejonu tarnopolskiego: dr. Leon hr. Piniński, jako zastępca Anatol Wachnianin, dla rejonu krakowskiego: Adam Jędrzejowicz, jako zastępca Jan Potoczek. Dla Bukowiny: Stefan Stefanowicz, jako zastępca Jerzy br. Wassilko.

Wiedeń d. 26. listopada.

Wczoraj toczyła się w Izbie posłów dalsza dyskusya o regulacyi płac urzędniczych. Niektórzy posłowie mieli przytem sposobność produkować się pomysłami dotyczącymi otrzymania funduszów dla przeprowadzenia ustawy, inni zaś dali dowód, że każdą ustawę traktują li tylko ze stanowiska utrzymania mandatu.

Posłowi Brzoradowi zdawało się zapewne, że będzie niesłychanie oryginalny, gdy zaproponuje, żeby restryngowano wydatki dla wojska, albo gdy powie „że biedni chłopi" gorzej się mają aniżeli urzędnicy.

Czysto rzeczowo przemawiał poseł Piętak, jeden z nielicznych posłów, który sprawę urzędników ocenia bez uprzedzeń i bez celów ubocznych. W dalszym ciągu przemówienia swego zwrócił poseł Piętak uwagę Dipaulego na to, że pomnożenie liczby urzędników jest konsekwencyą rozwoju państwa, na co p. Dipauli widocznie nie wpadł, kiedy się żalił, że w przeciągu lat 20 liczba urzędników w ministerstwach się podwoiła.

W imiennem głosowaniu przyjęto wniosek przejścia do dyskusyi szczegółowej 180 przeciw 8 głosami. Do głosowania nad terminem wprowadzenia ustawy wczoraj nie przyszło. Lewica w obec małej liczby obecnych posłów pragnęła, żeby wczoraj jeszcze odbyło się głosowanie nad ustanowieniem tego terminu, było bowiem możliwem, że wniosek Beera przejdzie; prezydent Chlumecky jednakowoż przed głosowaniem zamknął posiedzenie.

W parlamencie krążyła wczoraj pogłoska, że hr. Badeni oswiadczył, iż na wypadek przejścia wniosku lewicy natychmiast ustawę cofnie. Do nieobecnych posłów rozesłano wezwania, żeby się dziś w komplecie pojawili.

Za wnioskiem Beera głosować będzie lewica, antysemici i związek posłów niemieckich z Czech.

Młodoczesi głosować będą za wnioskiem Zedwitza, który jednak wniosku rządowego zupełnie nie alteruje.

W kołach parlamentarnych z naprężeniem wyczekują wyniku dzisiejszego głosowania.

We wczorajszej dyskusyi przemawiali: Krumholz, Brzorad, Piętak, Palffy, Dipauli, Beer, Borcik, Kuenburg, Tschernigg, Schuecker, Waszaty i Marchet.

Kronawetter i tow. wnieśli w formie wniosku nagłego projekt ustawy o opiece praw obywatelskich, mianowicie zawiązywania stowarzyszeń, prawa zgromadzania się i prawa wolnego wyrażania przekonań. Wnioskodawcy proponują, aby każdy, kto przeszkadza w wykonywaniu tych praw, był karanym aresztem od 4 tygodni do roku. Wniosek ten przyjdzie pod dyskusyę na dzisiejszem posiedzeniu.

Wiedeń 26. listopada.

Komunikat Koła polskiego mówi, iż zajęcie stanowiska w sprawie ustanowienia terminu dla wejścia w życie ustawy o regulacyi płac urzędników, pozostawiło Koło swej parlamentarnej komisyi, która jednogłośnie zgodziła się z propozycyą rządową.

Nieprawdziwą więc jest wiadomość, jakoby p. Jaworski wystąpił sprzecznie z postanowieniem Koła polskiego względnie komisyi parlamentarnej.

Wiedeń d. 26. listopada

Komisya rolnicza przyjęła wczoraj, na wniosek referenta p. Wielowieyskiego, przedłożenie rządowe w sprawie sprzedaży taniej soli bydlęcej.

Referentem komisyi wybrano pana Wielowieyskiego.

Wiedeń d. 26 listopada.

Izba posłów odrzuciła na dzisiejszem posiedzeniu 123 przeciw 114 głosom wniosek posła Zedwitza, według którego wejście w życie ustawy o polepszeniu bytu urzędników państwowych miało się rozpoczynać z pierwszym dniem miesiąca następującego po tym miesiącu, w którym ogłoszoną zostanie ustawa.

Następnie odrzuciła Izba 141 głosami przeciw 108 wniosek komisyi, aby ustawa weszła w życie dnia 1. lipca 1897 roku, poczem przed przystąpieniem do głosowania nad taką stylizacyą paragrafu 5, jaka była w przedłożeniu rządowem, przewodniczący zawiesił na dziesięć minut posiedzenie, aby dać posłom możność naradzenia się.

Izba posłów przyjęła dziś piąty artykuł ustawy o uregulowaniu płac urzędniczych ogromną większością według stylizacyi tej, jaka była w przedłożeniu rządowem, a więc bez oznaczenia terminu wejścia ustawy w życie.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 26. listopada.

Król serbski tylko dwa dni zabawić ma w Rzymie, poczem kilka miast włoskich zwidzi, i za powrotem po Belgradu znowu dwa lub trzy dni we Wiedniu zabawi.

Wiedeń 26. listopada.

Za inicyatywą tutejszej Izby giełdowej zebrała się ankieta, złożona z przemysłowców naftowych, która obradowała nad zmianą dotychczasowych zwyczajów w handlu naftą. Głównym tematem obrad było pytanie, czy w handlu pozostawić dotychczasowy zwyczaj tary według wartości, czy zaprowadzić tarę netto. Ankieta sprawę tę przedyskutowała sumiennie; wybrała subkomitet, który ma wypracować nowe zwyczaje (Usancen) dla handlu naftą.

Budapeszt d. 26. listopada.

Obie Izby sejmu odbyły wczoraj pierwsze posiedzenie w bardzo licznym komplecie i otrzymały zawiadomienie, że uroczyste otwarcie sejmu odbędzie się dziś na zamku cesarskim.

W Izbie poselskiej oświadczył Koniatty imieniem frakcyi Kossutha, że jego stronnictwo nie weźmie udziału w uroczystem otwarciu sejmu, ponieważ otwarcie powinno się odbyć w myśl ustawy w miejscu zebrania sejmu, a nadto na zamku powiewa czarno-żółta chorągiew. Mowca zapewnia, że jego stronnictwo jest przejęte poddańczą czcią dla króla, który szanuje wszystkie ustawy.

Prezes ministrów Banffy oświadcza, że podniesione skargi uważał dawniej za bezpodstawne i obecnie nie uważa ich za uprawnione. Żądanie, aby król tu przybywał dla otwarcia sejmu, nie odpowiada węgierskim ustawom i długoletniej konstytucyjnej praktyce. (Potakiwania). Król jest otoczony jedynie doradcami korony, tudzież dygnitarzami i magnatami, powołanymi według przepisów ustawy. Obecny przy uroczystości jenerał adjutant należy do wspólnej Armii. Co się tyczy chorągwi, to na budzińskim zamku powiewają węgierskie sztandary i sztandar o barwach monarchii i rodziny panującej. Król ma prawo żądać od państwa, aby sztandar domu panującego był wywieszony na zamku. Wobec tego oświadczenie Koniattego jest nieuprawnione i bezzasadne. — W końcu wzywa prezes ministrów Izbę, aby, jak dotychczas, udała się na zamek dla wysłuchania mowy tronowej, bez względu na to, czy jedna lub druga grupa deputowanych będzie obecną lub nie. (Żywe potakiwanie).

Po odpowiedzi Koniattego zamknięto posiedzenie.

W mowie tronowej, którą dziś w południe otwarto sejm węgierski, zaznaczono jako najgłówniejsze zadanie pracy parlamentarnej uchwalenie budżetu i załatwienie sprawy ugody z Austryą.

Mowa tronowa wyraża w dalszym ciągu nadzieję, że po wzajemnem, sprawiedliwem uwzględnieniu istniejących stosunków i materyalnych zasobów obu połów monarchii, tudzież owych pierwszorzędnej wagi politycznych interesów, na których opiera się mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier, a które wymagają rychłego zawarcia ugody, uda się wszystkie kwestye załatwić prędko i ku ogólnemu stron interesowanych zadowoleniu.

Pomiędzy dalszymi zadaniami prawodawczemi, które przytacza mowa tronowa, znajduje się organizacya administracyi, reforma procedury cywilnej, reforma kodeksu cywilnego, załatwienie przedłożeń o autonomii kościoła katolickiego, polepszenie bytu duszpasterzy wszystkich wyznań i kwestya uregulowania waluty przez podjęcie wypłat gotówką i reformę bezpośrednich podatków.

Mowa tronowa wyraża nadzieję, że wszystkie te zarządzenia okażą się całkiem odpowiedniemi i poprawią finanse kraju. Rząd będzie starał się przedłożyć projekt nowej procedury karnej wojskowej, dalej projekt ustawy karnej dotyczący przestępstwa zdrady wojskowych tajemnic i szpiegostwa. Odwołując się w końcu do patryotyzmu i mądrości posłów, ogłasza mowa tronowa sejm za otwarty.

Następne posiedzenie odbędzie się pojutrze.

Petersburg d. 25. listopada.

Na otwarcie francuskiej wystawy sztuk pięknych przybyli oboje cesarstwo z wielkimi książętami, dostojnikami i personalem ambasady francuskiej, i zakupili kilka obrazów.

Belgrad d. 26. listopada.

W obozie radykalnym znowu się osobna utworzyła frakcya „radykałów niezawisłych" pod wodzą byłego ministra Pera Maksimowicza.

Hamburg d. 26. listopada.

Strejk wzmaga się, na kilku okrętach jednak pracują jeszcze.

Berlin d. 26. listopada.

Jak słychać, odjazd pułk. Lieberta do Chin wstrzymano; obejmie on zapewne posadę gubernatora niemieckiej Afryki wschodniej na miejsce słabego ciągle Wissmanna, który o to usilnie nalegał.

Rzym d. 26. listopada.

Wczoraj przybył tu król serbski i został na dworcu przez króla Humberta serdecznie powitany. Publiczność zebrana owacyjnie witała gościa serbskiego. Popołudniu obaj królowie odbyli dłuższą konferencyę. Król Humbert udzielił królowi Aleksandrowi orderu Zwiastowania a nadto otoczeniu króla serbskiego rozdał liczne ordery. Wieczorem odbył się obiad galowy w Kwirynale.

Ateny d. 26 listopada.

Delyannis na zapytanie jednego deputowanego w Izbie zaprzeczył, jakoby Grecya przystąpiła do trójprzymierza.

Paryż d. 26. listopada.

Poruszenie przez publicystów żydowskich sprawy Dreyfussa spowoduje zapewne zaprowadzenie kary śmierci za zbrodnie polityczne, zniesionej w r. 1848. Dwa lata temu francuska Izba posłów już przyjęła była odnośny projekt, ale tak fatalnie stylizowany, że lada artykuł o sprawach wojskowych można było przedstawić jako zbrodnię stanu; został więc zaniechany. Obecnie rząd się znowu zajął tym projektem, aby się w przyszłości wszelkich Dreyfussów od razu pozbyć można.

Bruksela d. 26 listopada.

Wskutek interwencyi rządu francuskiego zakazał rząd belgijski księciu orleańskiemu, który wczoraj przybył do Brukseli, wydawania jakichkolwiek politycznych manifestów na ziemi belgijskiej pod zagrożeniem natychmiastowego wydalenia.

Król nie wysłał żadnego swego zastępcy na powitanie księcia Orleańskiego na dworcu, nadto oprócz pary księżniczek żadnego z rojalistów nie przyjmie w swoim pałacu.

Aleksandrya 26 listopada.

Wyrok w sprawie procesu przeciw kasie długu egipskiego zapadnie w pierwszych dniach grudnia.

Brema d. 26 listopada.

Rozpoczął się i tu strejk robotników portowych.

Londyn 26 listopada.

Wedle telegramu z Soeul miano aresztować znaczną liczbę koreańskich oficerów, który projektowali rewolucyę pałacową. Trzech rosyjskich oficerów z 80 żołnierzami i jedną armatą połową przybyło wczoraj do Soeul.

Londyn d. 26. listopada.

Wedle *Pal Mall Gazette* zamierza rząd domagać się od parlamentu przyznania podwyższenia kredytu na armie i marynarkę o wiele milionów celem reorganizacyi artyleryi i na utworzenie nowych batalionów liniowych.

Biuro Reutera nazywa jednak wiadomość tę przedwczesną.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 26. listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 364·75. Kredyty węgierskie 400·50. Unionbank 289·75, Länderbank 246·50 staatsbany 350·—, Lombardy 95·12 kolej północno wschodnia 271·25, tytoniowe 151·—, Rima 234·—, Alpiny 82·90, renta majowa —·—, losy tureckie 49·90. Marki 58·81.

Berlin dnia 26. listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 228·50 (363·99), staatsbany 148·75 (349·31), lombardy 41 — (95·88).

Frankfurt dnia 26. listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 303·50 (364·09), staatsbany 295·75 (349·42), lombardy 83·75 (96·18), alpiny 158 — (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parität.

— **Wiedeń** 26. listopada. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 364·25, węg. zakład kredytowy 400·50, anglobanki 153·50, lenderbanki 246·25, koleje państwowe 350·50, elbethal 271·25 akcye tytoniowe 150·50, alpiny 83·80, losy tureckie 49·40, unionbanki 209·—, ruble 128·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 23. listopada. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 593, węgierskich 2965, niemieckich 1064 razem 4622 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 30 do 34, 37, —, —, — węgierskie 27 do 30, 35, 36, —, — niemieckie 30, do 35, 38, 41 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 24. listopada. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 4258 sztuk.

Płacono 30 do 34, 38, 40 zł., za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 26 listopada.

Hotel Żorża. L. Milewska z Horodyszcza, L. hr. Ledochowska z Podola ros. L. Szawłowski z Przewłoki, E. br. Hohendorff z Byczowa, T. hr. Romer, z Krechowa, J. Paygert z Streptowa, O. br. Czedig z Wiednia, K. Wiszniewski z Dobrzan.

Hotel Metropol (Pańska l. 1) własność Krzysztofa Janowicza: J. Korabiński z Złoczowa, A. Krobicki z Krakowa, L. Dybowski z Tarnowa, T. Winkowski z Czerniowiec, M. Herazimowicz z Mikołajowa, F. Kirchner z Tarnopola, K. Sobotowski z Przemyśla D. Buber z Brzeżan.

Nadesłane

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

TEATR Hr. SKARBKA.

W Piątek dnia 27. listopada 1896

Po raz drugi:

Mam prawo kochać

Sztuka w czterech aktach Maksa Nordau'a.

Osoby:

Józef Wahrmund, kupiec	p. Chmieliński
Otto Bardenhohn, asesor	p. Grabowiecki
Doktor Bittner	p. Kliszewski
Berta Wahrmund	p. Stachowicz
Pani Fridorp	p. Cichocka
Pani Burkhard	p. Jankowska
Mina, służąca	p. Rybicka
Magda, gospodyni	p. Gostyńska
Guwernantka	p. Wysocka
Betsy	p. Jaroszówna
Ludwika	Mała Filcia

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Początek o godzinie 7 wieczór.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·5	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·4		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—			—	—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj					9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławic via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/8 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						1·20
—						w święta				1·2		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

33

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Za to Betsy przyszedłszy do Leny w niedzielę, nadzwyczajną rozwinęła wymowę i bardzo dokładnie opowiadała wszystkie szczegóły. Zjawiła się już przed południem, bo wiedziała, że nie ma lekcyi. Rozwartemi rękami biegła ku niej, ale w twarzy malowało się zakłopotanie.

— Możesz mnie pożałować i dać mi się ucałować... nic złego się nie stało. O! on był strasznie „korekt." Z początku mówił o mnie i już myślałam, że będzie źle... O! wtedy mówiłam sobie w duszy: przebacz mi Boże, ale jeżeli tak być musi, to cóż robić! Jednak ani gadania o tem. Rozmawialiśmy jak dwoje starych bogobojnych ludzi o tysiącu różnych rzeczy i raz nawet o tobie.

— O mnie?

— Tak, ale nic szczególnego. On ma okrutnie wielki respekt przed tobą.

— Doprawdy? To bardzo łaskawie z jego strony!

— A potem mówiliśmy o patryarsze, mam na myśli słodkie stworzenie, uroczą Sidi. No! gdyby była słyszała, jak ja wywiązałam się dyplomatycznie z jej poleceń, oszalałaby z gniewu. A on... o wiedziałam, że ta nie może być dla niego niebezpieczną, o tę wcale się nie lękałam. Są tu całkiem inne, coby chciały mi go zabrać, jednak będę go bronić jak lwica swoje młode lwiątka. O nie...

Un cuore com' il mio
Mai non ritrovi più...

zaśpiewała pełnym głosem.

Potem usiadła, zdjęła kapelusz, bo znowu uderzyła jej krew do głowy i zaczęła opowiadać nie zważając, że Lena zapatrzona w jakiś punkt przed siebie, patrzyła takiemi oczami poważnemi, jakby ją żadna litera słów przyjaciółki wcale nie obchodziła.

— Wczoraj tedy na soirée u jego ekscelencyi wszystko odbyło się jak zawsze, była tylko najszlachetniejsza niebieska krew, ale ścisku nie było. Znalazło się wszystko, co w tak krótkim czasie z „pierwszej śmietanki" można było zebrać. Papa-ekscelencya bardzo ożywiony, z chorą nogą w czarnym jedwabnym pantofelku, a córka baronówna tak słodka i „tak szesnastoletnia", jak zawsze. Wszystko jednak skupiało się około młodego przybysza, jak koło marnotrawnego syna, który trzody pasał w Japonii i powrócił, aby kazać sobie zabić tłustego cielaka. Każda matka mająca dojrzałą lub przejrzałą córkę myślała, że jej cielaczek wzbudzi w nim najwięcej apetytu i jak najchętniej ofiarowałaby mu ją na srebrnym półmisku. A on dla wszystkich jednakowo szarmancko był usposobiony... aż do godziny dziesiątej; bo nagle zjawiła się jejmość księżna pani, czy zaproszona, czy też z nudów, jak czasem zwykła jawić się u ministra, nie wiedziała hrabianka Ida, która właśnie dziś rano na ulicy pani Bettinie to opowiadała. A od tej chwili pan radca legacyjny nie miał już oczu na nic i na nikogo tylko na księżnę, co zresztą wszyscy całkiem w porządku znaleźli. Zresztą jej wysokość była tego wieczora cudownie piękną... nie miała żadnych brylantów, ale bardzo wyciętą suknię. Z początku wcale na niego nie zważała; rozmawiała dużo i wesoło z ekscelencyą i z przedniejszemi damami; potem jednak zwróciła się do „niego", mówiła z nim cicho, a nawet wyszli oboje na balkon, aby się ochłodzić i ogród podziwiać w oświetleniu księżyca. Wszystko bowiem miało cechę bardzo poufnego zebrania i zabawa nie odbywała się we wielkich i sztywnych salonach frontowych, ale w sali od ogrodu i w sąsiednich komnatach. Gdy tedy księżna pani z radcą legacyjnym na balkonie stała i pewnie dyskutowała o polityce Wschodu, w salonie panowało najgłębsze milczenie. Ale z z balkonu do sali nic słychać nie było, chociaż drzwi szeroko były rozwarte. Wreszcie dostojna pani weszła do pokoju i żegnając go skinieniem rzekła:

— *Eh bien c'est convenu, n'est ce pas?*

On ukłonił się w milczeniu, ucałował podaną mu łaskawie rękę i jejmość pani dała Waldstein'owej znak do odjazdu. Przy pożegnaniu wspomniała jeszcze, że książę pan jest *indisposé* i polecił usprawiedliwić swą nieobecność.

— Oto masz wszystko, to są najnowsze nowiny. Cóż ty na to? Chciałaby go złapać, to jasne, ale on nie będzie taki głupi; zresztą jest zanadto solid i zanadto mądry i nie da z siebie zrobić maryonetki wielkiej pani. Ale w całem mieście nie mówią o niczem innem. No! niech tylko przyjdzie do mnie, to mu wyczytam *pater noster*, a jak będzie grzeczny to mu pozwolę pocałować się w łapkę... Cóż tobie! Lena! tobie niedobrze!

— Mam tak szaloną migrenę!

— Uważaj, to przejdzie dziś wieczór. Twój obraz z żywych osób zrobi furorę; będą cię wywoływać! wiem to z doświadczenia, że nic tak dobrym nie jest środkiem przeciw wszystkim cierpieniom jak trochę kadzidła. Ileż razy zdawało mi się, że nie będę mogła śpiewać, *un terribile dolor di testa* — a po pierwszej aryi, gdy mnie wywołano, wszystko jak zdmuchnął! Teraz połóż się na chwilę, napij limoniady. Po obiedzie znowu do ciebie zaglądnę.

Zaledwie za nią drzwi się zamknęły, zawołała Lena swą starą wierną sługę i poleciła jej, aby cały dzień nikogo nie wpuszczała. Wprawdzie powtarzała sobie, że nierozsądkiem jest lękać się, że on mógłby przyjść, ale..

Cóż mieliby jeszcze sobie powiedzieć? A przecież ile razy dzwonek uderzył, serce żywo bić zaczynało. Naturalnie on nie przyszedł. Steinbach tylko chciał ją widzieć i panna Lola z jakiemś pytaniem co do ubrania, po obiedzie znowu Betsy, aby się dowiedzieć, czy ból głowy ustał. Nie mogła znieść żadnej rozmowy. Przeżyć jeszcze tylko ten wieczór! Rano, zaraz rano odjedzie pod pozorem, że chce wykończyć krajobraz wedle studjów z natury. O tak precz, daleko stąd i nie powrócić, aż minie niebezpieczeństwo, że tak trudno zdobyty spokój tak łatwo może być zakłócony.

Rozdział dziewiętnasty.

Koncerty w Blendheimie odbywały się w starym teatrze, który przed pięćdziesięciu laty wybudowano w dolnej części miasta nad rzeką.

Żaden dyrektor nie mógł jednak ze swoją prawie zawsze pospiesznie zwerbowaną trupą dłużej tu wytrwać niż jedną zimę; zazwyczaj na wiosnę ulatniał się, pozostawiając sporą sumę długów; od niejakiego czasu nikt już nie odważał się puszczać na ten beznadziejny interes. Mieszczaństwo jednak zamiłowane w sztuce, na własną rękę gotowało sobie skromne uczty w przybytku sztuki.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.